Przedstawiam Czytelnikom moje listy do Zbigniewa Bońka, Cezarego Kucharskiego i Waldemara Fornalika. Na listy te nie otrzymałem odpowiedzi. Do C. Kucharskiego i W. Fornalika napisałem w połowie roku 2012. Wtedy było jeszcze wystarczająco dużo czasu, aby - przy pomocy moich metod doskonalenia sportowców - Polska zakwalifikowała się do mistrzostw świata w piłce nożnej i nie jechała tam, aby wyjść z grupy, tylko po tytuł. Gdy Polska odpadła w kwalifikacjach, napisałem w październiku 2013 r. obszerny list do Z. Bońka, proponując mu współpracę w rozwoju polskiego piłkarstwa. Uznając prawo środowiska sportowego do nieprzyjęcie mojej oferty, uważam jednak, że odpisać na listy by wypadało.

Zamieszczam ww. listy na mojej stronie w przekonaniu, że dotrą do nich sportowcy, którzy przy pomocy moich metod, będą mogli osiągnąć mistrzostwo sportowe.

3.02.2014 r.

Stanisław Kwasik

SZKOŁA ROZWOJU DUCHOWEGO

STANISŁAW KWASIK

22-400 Zamość, ul. Żeromskiego 26, lok. 3; skr. poczt. 107

tel. 84 62 72 199;

www.uzdrawianie.kwasik.pl ; e-mail: stanislaw@kwasik.pl

Zamość, dnia 14 października 2013 r.

PREZES

POLSKIEGO ZWIĄZKU PIŁKI NOŻNEJ

PAN ZBIGNIEW BONIEK

WARSZAWA

Szanowny Panie Prezesie!

Piszę do Pana list, ponieważ powiedział Pan w telewizji, że jest Pan otwarty na nowości. Rok temu napisałem list do Waldemara Fornalika, gdyż jakiś działacz sportowy czy dziennikarz powiedział, że jest on otwarty na nowinki. Na ten list nie otrzymałem odpowiedzi, a szkoda – bo jeśli mam rację, a jestem przekonany, że mam – to gdyby Waldemar Fornalik podjął ze mną współpracę, to bylibyśmy w Brazylii, i jechalibyśmy tam nie po to, aby wyjść z grupy, ale po mistrzostwo świata. Również rok temu napisałem list do posła, menadżera PZPN Cezarego Kucharskiego, też nie odpowiedział. Listy w załączeniu.

Pracuję w zakresie mistrzostwa duchowego. Już ponad 23 lata prowadzę gabinet -Szkołę Rozwoju Duchowego, w ramach którego zajmuję się rozwojem człowieka w bardzo szerokim zakresie, zajmuję się również uzdrawianiem. Mistrzostwo duchowe jest istnieniem na wysokich poziomach częstotliwości, wynika ono z wieloletniej pracy nad sobą, co z kolei umożliwia docieranie do bardzo głębokich poziomów i rozwiązywanie ukrytych tam problemów. Jeśli one są usytuowane płytko, to na ogół są widoczne i dostęp do nich jest łatwy. Z takimi problemami ludzie sobie radzą, ponieważ sobie je uświadamiają. Gorzej jest z problemami ukrytymi głęboko, żeby do nich dotrzeć, prowadzący sam musi być na wysokich poziomach i musi mieć odpowiednią moc. Z tych wysokich poziomów uzyskuje się również informację, co to są za problemy i jak je rozwiązać.

Na mojej stronie internetowej, opisałem moje doświadczenia, ogólne – pod linkiem „Artykuły” jest ich 63, a dotyczące sportu - pod linkiem „Sport” - jest ich 7. Z tym, że te wszystkie artykuły ogólne też dotyczą sportowców, może jeszcze bardziej niż zwykłych ludzi, bo ich organizmy są

bardzo obciążone, a blokady w nich czynią wielkie spustoszenia i ograniczenia.

Mam też pewne doświadczenie w pracy ze sportowcami. Przez 13 lat mój gabinet mieścił się na terenie Ośrodka Sportu i Rekreacji w Zamościu, stąd, chcąc nie chcąc, pracowałem też ze sportowcami. Moim pierwszym doświadczeniem ze sportowcem była praca z kolarzem Piotrem Szalą w roku 1991. Piotr Szala był juniorem, który – jak sam twierdził – nigdy nie odniósł żadnego sukcesu, nie tylko nie stał dotąd na podium, ale nawet blisko niego. Przychodził do mnie raz w tygodniu na godzinne seanse od marca do maja. I zaczął wygrywać wyścigi. Miał stary rower, coś mu się ciągle w nim psuło, to klub kupił mu nowy rower z pełnymi kołami, na którym musiał się dopiero uczyć jeździć, a mimo to w challenge PZKol. za rok 1991 został sklasyfikowany jako czwarty junior w Polsce. W omawianym roku zdobył m. in. tytuł mistrza Polski LZS juniorów w jeździe indywidualnej na czas i tytuł wicemistrza Polski LZS juniorów w jeździe ze startu wspólnego. Kolarza tego opisuję w artykule „Piotr Szala – sportowiec niespełniony". Piotr Szala jest przykładem jakiego skoku jakościowego może dokonać sportowiec po niespełna trzymiesięcznej pracy ze mną. Dodam, że rzecz miała miejsce 22 lata temu i ja nie miałem jeszcze większego doświadczenia.

Niestety, nie było i nie ma zrozumienia dla moich możliwości. Opór materii jest nie do pokonania. To jest takie typowe walenie głową w mur. Pan doświadczał tego problemu rok temu, w czasie wyborów na prezesa PZPN, a ja opisuję czasy sprzed 20 lat. W 1991 r. złożyłem na piśmie propozycję współpracy Klubowi Sportowemu „Hetman" Zamość, na którą mi nie odpowiedział. Choć po pewnym czasie ówczesny dyrektor Klubu Ryszard Krawiec chciał podjąć tę współpracę, ale zarząd, składający się ze społecznych działaczy, nie zgodził się. Moją koncepcję przedstawiłem w nieopublikowanym artykule „I liga w Zamościu?!" Koncepcja ta jest do dzisiaj aktualna.

Jak wygląda rozumienie przez środowisko piłkarskie mojej pracy niech pokaże przykład kontuzji Roberta K. *(nazwisko znane adresatowi)*, wcześniej grał on w drugoligowym Radomiaku, a później w drugoligowym Hetmanie Zamość. Otóż miał on kontuzję kolana, bolało go, nie mógł grać. Lekarz klubowy ze specjalnością chirurga nie potrafił go wyleczyć i skierował go do kliniki w Lublinie, ta nie dała rady i skierowała go do Piekar Sląskich i tam też nie dali rady go wyleczyć. Po czym piłkarz ten zgłosił się do mnie i ja go uzdrowiłem. Po trzech latach gry bez bólu kontuzja się odnowiła. I co on i jego klub zrobili: lekarz klubowy ponownie go leczył i nie wyleczył, nie dał rady i skierował go do kliniki w Lublinie, gdzie go leczono i nie wyleczono, po czym skierowano go do Piekar Śląskich, i jak tam go nie wyleczyli, to ponownie przyszedł on do mnie. I ja znowu wyciągnąłem go z tej kontuzji i grał już do końca kariery. Przecież to brzmi jak dobry dowcip. Przecież – za tym drugim razem - mógł prosto przyjść do mnie. To obrazuje moje zmaganie się z istotą rzeczy i na czym polega mentalność środowiska sportowego. Tłumaczyłem Robertowi K., żeby przychodził do mnie jak Piotr Szala, i będzie bardzo dobrym piłkarzem, będzie mógł grać na Zachodzie, a poza tym nie odnowi mu się kontuzja kolana.

Niestety, nie docierają tego typu informacje. Jak rozmawiałem z trenerami, to słyszałem od nich takie odpowiedzi: co ty mi ty będziesz opowiadał jakiejś pracy z podświadomością, jak ja wezmę piłkarza i porządnie go /tu pada słowo niecenzuralne/ to będzie chodził jak zegarek. No i jak jest, każdy widzi. Ja nawet do Grzegorza Laty pisałem, jak był jeszcze w Stali Mielec, ale po jego pokazaniu się jako prezesa PZPN, dzisiaj bym tego nie zrobił. Przypadek kontuzji Roberta K. i inne opisałem w artykule „Kontuzje sportowe".

Pokażę na przykładzie umierającej pacjentki na zakrzepicę, jak głęboko wchodzę w człowieka. Otóż, kobieta ta, lat 39, chora na zakrzepicę prawej nogi i zator lewej, była w stanie krytycznym na oddziale naczyniowym szpitala specjalistycznego w Łodzi. Prawa noga była spuchnięta jak bania i opuchlizna dochodziła do nerki. Lekarz w w dniu poprzedzającym planowaną operację powiedział chorej, żeby nie robiła sobie nadziei na życie. Matka tej chorej była moją pacjentką i przyszła do mnie właśnie w przeddzień operacji i to mi opowiada. Bez namysłu kazałem położyć się jej na leżance i wczuć się - jako medium - w córkę. A że matka była w tym zakresie uzdolniona, więc wiedziałem, że zrobi to dobrze. Rutynowo kazałem jej wczuć się w biodra i odczuć energetyczny pas cnoty. Otóż na bardzo głębokim poziomie energii ten zakaz moralny: „nie cudzołóż" powoduje, że mamy biodra betonowe. To idzie z kodu genetycznego i wszyscy tak mamy - bo historycznie rzecz ujmując - byliśmy tak kształtowani. No i oczywiście zdjąłem ten beton z bioder, i popłynęła energia do nóg. Na drugi dzień opuchlizna zmniejszyła się o połowę i - za dwa czy trzy dni - została wypisana do domu, oczywiście bez operacji. Na czym polegała istota mojego działania? Te betonowe biodra przepoławiają człowieka, powodują, że do nóg nie płynie energia w takim stopniu jak powinna. Moi pacjenci relacjonują mi, że odczuwają na poziomie energii, iż mają nogi jakby sztucznie podczepione pod tułów. Tak przepołowiony organizm - z zasady - gorzej funkcjonuje jako całość, a nogi szczególnie. Niedoenergetyzowane nogi są słabsze, podatne na choroby, urazy. „Betonowe" biodra są sztywne, nie ma balansu, a przez to nie ma jak należy w stawach biodrowych smarowania, w późniejszym wieku trzeba będzie je wymieniać na sztuczne, bo się wytrą. Natomiast u sportowca, jeśli nie ma jak trzeba tego balansu biodrami, to nie ma pełnego ruchu, jest tu hamowanie. Faulowany piłkarz upada jak kłoda, a tak mógłby wyjść z opresji bez uszczerbku, bez kontuzji, albo - będąc gibkim - w ogóle się nie przewrócić. Najczęściej jest on faulowany, gdy jest w dogodnej sytuacji piłkarskiej, a to też strata. Te niedoenergetyzowane, słabe nogi, podatne na choroby, kontuzje, np. kolan, stawów skokowych, to problem bardziej istotny dla piłkarza niż zwykłego człowieka. Nie muszę chyba wyjaśniać, że piłkarzowi są potrzebne silne nogi, żeby mógł szybko biegać i dobrze piłkę kopać. Przykład tej pacjentki opisałem w artykule: „Energetyczny pas cnoty".

W liście do Waldemara Fornalika opisałem przykład pacjenta impotenta, lat 35. Pacjent ten leczył się wcześniej bezskutecznie u seksuologa. Zrobiłem - zdawałoby się - wszystko, żeby go uzdrowić, a tu nie ma wyniku. Wówczas cofnąłem go pamięcią do łona matki. I kazałem wczuć się w zgięte nóżki, tak jak u płodu, podciągnięte kolanka pod brodę. Pamięć tego zgięcia dała zdrętwienie w biodrach i przyrodzenia. Po usunięciu tego zdrętwienia popłynęła energia do jąder i... przychodzi pacjent po dwóch tygodniach i mówi mi, że przytulił się do kobiety i drgnęło,

ale bał się, że zapeszy i z tego powodu do zbliżenia nie doszło. Po następnych dwóch tygodniach przychodzi i mówi mi, że: „taki dobry nigdy nie byłem, nawet jak miałem 20 lat, trzy numery z wieczora pod rząd". Uzdrowienie tego pacjenta opisałem w artykule „Taki dobry nigdy nie byłem". Zablokowane jądra, to mniej mężczyzny, nie tylko w łóżku, ale we wszystkich sytuacjach życiowych, szczególnie u sportowców. To mniej testosteronu, a jak mniej testosteronu, to mniej wojownika. Jak przyjmą testosteron z zewnątrz, to są dyskwalifikowani za doping. To niech w pełni wykorzystają własny, ale najpierw trzeba odblokować jądra, które właśnie produkują ten testosteron. Bez wątpienia będzie wtedy więcej walki na boisku. Omawiany mężczyzna niebawem zrezygnował z posady w urzędzie i założył własną firmę. Tak to się szybko zmienia.

W człowieku jest bardzo dużo takich zatorów energetycznych, które blokują przepływ energii. Weźmy na przykład przeżycia płodu. Wiadomo, że prawie każda kobieta w ciąży jest rozhuśtana emocjonalnie. Przeżywa, płacze, jest drażliwa. To wszystko przechodzi na dziecko i jest w nim ta informacja - jako blokady - przez całe życie. To że tego sobie nie uświadamiamy, to nic nie znaczy. Jeśli matka płacze, emocjonuje się, to dziecko z tego powodu jest niedotlenione, ponadto wszelkie stany anemiczne matki przechodzą na dziecko. I później w dorosłym życiu będzie ono miało mniejszą pojemność płuc. Nawet takie przejście przez kanał rodny w czasie porodu daje skurcz na całe życie klatki piersiowej, przepony i ograniczenie oddechu. Największym urazem w życiu człowieka jest szok okołoporodowy. Niektórzy na poziomie energetycznym w ogóle nie są odpępnieni, co trzeba uczynić. Jeśli matka pali papierosy lub ktoś z otoczenia, np. mąż, w pracy, wówczas dziecko przez całe życie będzie podtrute, będzie miało mniejszą pojemność płuc. Jeśli matka zaszła w ciążę i z tego faktu jest niezadowolona, to dziecko będzie miało osobowość gościa nieproszonego, będzie przepraszać, że żyje. W czasie ciąży mogły być różne zdrowotne komplikacje, pobyt w szpitalu na podtrzymaniu ciąży, ktoś z rodziny chorował, umarł, jakiś wypadek, matka zaszła w ciążę jako panna, a kawaler nie chce się żenić, w ogóle zmaganie się z życiem, które niesie najróżniejsze sytuacje urazowe, to wszystko jest w dziecku, a później w dorosłym człowieku, w piłkarzu i go ogranicza i powinno być odreagowane, bo to przekłada się na wydolność organizmu. To zagadnienie opisałem w artykule „Przeżycia z łona matki i okołoporodowe".

Matka karmi dziecko, przyjmuje ono nie tylko pokarm w rozumieniu jedzenia, ale też jest programowane na poziomie energii. Jeśli matka zaprogramuje dziecko ciężarem życia, trudem, cierpieniem itd., to powinno być to przeprogramowane na radość życia, sukcesy, zdrowie. To zagadnienie opisałem w artykule „Uzdrawianie mistyczne – karmienie Światłem".

Na mojej stronie znajdzie Pan też artykuł „Kamienny mózg". W artykule tym opisuję, jak na wysokim poziomie wibracji odczuwany jest mózg i kręgosłup (rdzeń kręgowy), czyli ośrodkowy (centralny) układ nerwowy. Po prostu pacjenci odczuwają mózg i kręgosłup jako kamień, gdy wprowadzeni są na wysoki poziom częstotliwości. Jak go odreagowuję, to po pewnym czasie w

głowie pojawia się światełko, później rozchodzi się ono na całą głowę, następnie na cały kręgosłup, później jeszcze na całe ciało. Wtedy człowiek jakby wychodził z tego kamiennego odrętwienia. Wówczas pacjenci przeciągają się na leżance jak małe dzieci, twierdzą, że poczuli się szczęśliwi. Lepszy układ nerwowy to doskonalszy człowiek, we wszystkich aspektach jego ciała i psychiki.

U moich podopiecznych zmienia się osobowość, stają się charyzmatyczni, dojrzali, ustępują u nich lęki, kompleksy, zahamowania. Poprawia się szybkość reakcji, przestrzenne widzenie. Pojawiają się elementy jasnowidzenia, przewidywania, co sprawi, że piłkarz będzie wiedział, gdzie się ustawić na boisku. Moi uczniowie w szkołach stają się lepszymi uczniami, lepiej rozumieją na lekcjach, są bardziej skoncentrowani. Piłkarze też powinni lepiej rozumieć swoje zadania na boisku i być bardziej skoncentrowani. Pracując z młodszymi sportowcami, przyspieszam ich rozwój, a to też jest bardzo istotne. W ten sposób młodsze grupy sportowe miałyby lepsze osiągnięcia, a młodzi szybciej przechodziliby do starszych grup, do seniorów, kluby miałyby swoich zawodników i nie musiałyby posiłkować się zawodnikami zagranicznymi. Często w sporcie są osoby przypadkowe, i tak z nich nic nie będzie. Jak rozwiążę ich problemy wewnątrzpsychiczne i szybciej zmienią zajęcie, to przynajmniej nie będą blokować miejsca tym właściwym sportowcom, z odpowiednią osobowością.

Dla mnie ważne byłoby przeprowadzenie wszechstronnych badań zawodników od strony ich wydolności serca, pojemności płuc, szybkości na dystansach sprinterskich czy wytrzymałości na dystansach dłuższych. Wiem z doświadczenia, że wszyscy moi pacjenci mają lepsze wyniki badań analitycznych. W związku z tym po kilkuletnim okresie pracy można by napisać opracowanie, jak moje metody wpłynęły na możliwości organizmów sportowców pod każdym względem.

Jakie są moje propozycje? Skończyły się eliminacje do mistrzostw świata. Polacy się nie zakwalifikowali, należałoby pracować z drużynami na mistrzostwa za trzy lata - Europy i olimpiadę. Jestem do dyspozycji od zaraz, jeśli moją propozycję przyjmie Pan, to do pracy należałoby przystąpić niezwłocznie. Moja praca musi być rozłożona w czasie. Jeśli poda się sportowcowi tylko energię, to może być silniejszy z dnia na dzień, ale mnie chodzi o przepracowanie zawodników. Powiedzmy, w danym sportowcu raz w tygodniu przepracować jakiś element, delikatnie, żeby on nie odczuł jako osłabienie (choć chwilowe), a żeby miał więcej siły, tak nawet niezauważalnie dla jego samego i żeby ta siła i sprawność u niego z tygodnia na tydzień się zwiększały. I tak po trzech latach pracy ci zawodnicy mają być mistrzami Europy i olimpijskimi - mężczyźni i kobiety.

Jak mogłaby wyglądać od strony technicznej ta praca?

1.

Mogą przyjeżdżać do mnie sami zawodnicy, ale zdaję sobie sprawę z ich obciążenia meczami, treningami i odległością do mnie.

2.

Mogą przyjechać, przynajmniej kilka razy, matki zawodników, żeby przepracować ciążę z nimi, usunąć te wszystkie emocje, przeżycia, urazy związane z ciążą, porodem, dzieciństwem, wychowaniem. Matki najlepiej wiedzą, co przeżywały będąc w ciąży. Na stronie jest mój artykuł: „Matka jako medium”.

3.

Mogę pracować sam posyłając energię, ale najlepiej jak bym pracował z grupą uzdolnionych mediumistycznie moich uczniów-asystentów. Taki asystent wczuwa się jako medium w zawodnika i... jest nim. A że jest na wysokim poziomie wyszkolenia, to wie, co ma robić. I zrobi to dobrze i szybko, a obok jestem ja, i to kontroluję, i przekazuję odpowiednią energię. To byłaby najbardziej optymalna forma pracy. Tak jak zrobiła to matka, która pracowała nad chorą córką na zakrzepice.

Pracować mogę z zawodnikami: różne grupy, seniorzy, młodsi zawodnicy, mężczyźni, kobiety. Jest piłka nożna halowa, plażowa. Może to być praca z klubem. Zdaję sobie sprawę, że to co proponuję jest nowe, dla niektórych nie do przyjęcia. Zakładam jednak, że są trenerzy, którzy szukają takich jak ja, bo to czują swoim wnętrzem, i takiej współpracy poszukują. Są też właściciele klubów, którzy też podjęliby taką współpracę.

Jakie z tej współpracy byłyby inne korzyści? Ostatnio słyszałem w czasie transmisji z jakiegoś meczu, że któryś młody zdolny kadrowicz ma być sprzedany za 1 mln euro. Otóż, gdybym z nim pracował rok, czy dwa, to za tego zawodnika można bywziąć 10 mln euro. Ja ze swoją grupą asystentów - mediów mógłbym pracować nad setką zawodników. I każdy z zawodników zyskałby na wartości. Dlatego też koszt utrzymania mnie i moich asystentów byłby znikomy w stosunku do zysku, czy to w postaci wygrywanych meczów, czy wartości zawodników.

Zawodnicy na pracę nad nimi muszą wyrazić na piśmie zgodę, gdyż inaczej od strony prawnej

byłoby to niemożliwe. Również chciałbym, aby zawodnicy wyrazili mi zgodę na podanie tej informacji do publicznej wiadomości. Nie chodzi mi o podawanie do publicznej wiadomości ich tajemnic, ale samego faktu, że pracuję nad nimi. Nie widzę powodu, aby to miała być jakaś praca konspiracyjna. Ja mam 64 lata życia i zależy mi na pozostawieniu po sobie ośrodka sportowego, gdzie moimi metodami moi uczniowie pracowaliby ze sportowcami. Stworzenie takiego ośrodka na bardzo wysokim poziomie i wyszkolenie następców, to perspektywa 20 lat. Sam pracuję nad sobą już ponad 30 lat.

z poważaniem

Stanisław Kwasik

SZKOŁA ROZWOJU DUCHOWEGO

STANISŁAW KWASIK

22-400 Zamość, ul. Żeromskiego 26, lok. 3; skr. poczt. 107; tel. 84 62 72 199

www.uzdrawianie.kwasik.pl ; e-mail: stanislaw@kwasik.pl

Zamość, dnia 11 czerwca 2012 r.

PAN CEZARY KUCHARSKI

POSEŁ NA SEJM RP

WARSZAWA

Szanowny Panie Pośle!

Obejrzałem program nadany przez TVN24 w dniu 1.06.2012 r., w którym został Pan przedstawiony jako menedżer działający w sporcie. W związku z tym postanowiłem napisać do Pana list i złożyć ofertę współpracy.

Prowadzę od 22 lat gabinet – Szkołę Rozwoju Duchowego, w którym zgłębiam istotę człowieka, najczęściej zajmuję się uzdrawianiem, ale również jego rozwojem na wszystkich możliwych polach, w tym i sportowym. Pracuję w zakresie mistrzostwa duchowego. Oczywiście mistrzostwo to - w zakresie uzdrawiania - zazębia się i z medycyną sportu, i psychologią sportu. Proszę mistrzostwa duchowego nie kojarzyć tylko z mistyką. Jest to funkcjonowanie na wysokich poziomach energii, co daje możliwość dotarcia do głęboko ukrytych problemów, ich rozwiązania i spowodowania rozwoju człowieka, nie tylko jego osobowości, choć w sporcie jest ona bardzo ważna - bo przecież Polscy sportowcy głównie na tym polu przegrywają - ale też zwiększenia wydolności, sprawności, wytrzymałości, poprawienia szybkości reakcji, przebudowy fizycznej strony organizmu.

Na mojej stronie internetowej znajdzie Pan 61 artykułów - głównie napisanych przeze mnie - oraz 7 artykułów o sporcie. Jest tam też filmik, w którym wyjaśniam na czym polega moja praca. W tekście „I liga w Zamościu?!" z 1994 r. opisuję moją propozycję współpracy złożoną „Hetmanowi" Zamość jeszcze w roku 1991. Oferty mojej nie przyjęli, ich już nie ma na poziomie seniorskim, a jestem przekonany, że zmarnowali szansę. Ten tekst - po niewielkiej modyfikacji - jest nadal aktualny, nie dla „Hetmana", bo go już nie ma, ale innego klubu. Jest tam też artykuł o kolarzu Piotrze Szali, którego 20 lat temu wydobyłem znikąd i uczyniłem - w kilka miesięcy - czołowym juniorem w Polsce. Znajdzie też Pan artykuł o kontuzjach w sporcie, które bardzo szybko usunąłem moimi metodami. Są też artykuły o charakterze psychologicznym. Przedstawiam też Dariusza Żurańskiego, zawodnika dart, który w Polsce zajmował 30. - 40. miejsce w rankingach, a chciał być mistrzem. Rozmawiał ze mną tylko przez telefon i wymieniliśmy kilka listów. Posłałem mu energię koncentracji i... po niecałym miesiącu został mistrzem Polski, co w światku dartu było sensacją. W tych wszystkich artykułach, i tych sportowych, i tych ogólnych przedstawiam istotę mojej pracy.

Moja przygoda ze sportem wzięła się stąd, że na początku mojej drogi rozwoju duchowego - przez 13 lat - miałem swój gabinet na terenie Ośrodka Sporu i Rekreacji w Zamościu. To sprawiło, że ze sportowcami i trenerami miałem częsty kontakt. Niestety, z tego wyszło tylko to, że przekonałem się, że mam wiedzę i umiejętności w zakresie sportu, ale z drugiej strony był to mur nie do przebycia. Choć ówczesny dyrektor „Hetmana", znając moje możliwości, chciał mnie zaangażować, to na posiedzeniu zarządu klubu ta jego propozycja została odrzucona. Dodam, że zarząd składał się ze społecznych działaczy.

Próbowałem też dotrzeć do różnych działaczy sportowych, trenerów, zawodników na terenie kraju. Reakcja na moje propozycje była prawie żadna, odnoszę wrażenie, że na to co robię czas jeszcze nie nastał, a szkoda, bo uciekają szanse. Jeśli trener czy prezes klubu widzi mój wynik, a nie chce współpracować, to jest co najmniej dziwne. Prezes boi się o stanowisko, trenera wiążą procedury, zawodnik sam bez trenera nie podejmie decyzji, jest tu jeszcze gdzieś lekarz sportowy i psycholog sporu, którzy z definicji zanegują to co robię, żeby nie dopuścić konkurencji, i koło się zamyka. W tym stanie rzeczy mogę tylko sensownie złożyć propozycję komuś, kto jest właścicielem klubu czy zawodników, a to dlatego, że właściciela interesują wyniki sportowe i finansowe.

Na kilku przykładach postaram się Panu przybliżyć istotę mojej pracy. Spójrzmy na przeżycia i pamięć embrionu. W łonie matki było nam ciasno, byliśmy niedotlenieni, żyliśmy problemami nie tylko swoimi, ale i matki. W moich artykułach to zagadnienie szeroko rozwijam. Żeby dotrzeć do tych informacji i je przeprogramować, to potrzebna jest energia właśnie z poziomów mistrzostwa duchowego. Psycholog sportu i lekarz sportowy nie mają do dyspozycji takiej energii i dostępu do takich informacji. Wróćmy do tego embrionu, to ciasno, na głębszych poziomach daje zdrętwienie ciała. To zdrętwienie jest w nas przez całe życie, w jakimś zakresie nas ogranicza, pęta i skutkuje różnymi chorobami. Na mojej stronie jest artykuł „Taki dobry nigdy nie byłem, nawet jak miałem 20 lat". Opisuję w nim uzdrowienie 35-letniego mężczyzny z impotencji. Właśnie to zdrętwienie ciała, tu jąder, dało tę dolegliwość. Proszę sobie wyobrazić: ile więcej sportowca byłoby w takim mężczyźnie, jaki miałby wyższy poziom testosteronu? Gdyby przyjął go z zewnątrz, zostałby zdyskwalifikowany za doping, a tu ma własny. Te nóżki zdrętwiałe u płodu, to przecież poblokowane kanały energetyczne u dorosłego człowieka, i niedoenergetyzowanie i spętanie nóg u sportowca, to słabsze wyniki, i podatność na ich kontuzje. Te zgięte, „złamane" kolanka, wręcz zapieczone, to poza słabszymi wynikami i potencjalnymi kontuzjami, to idąca stąd osobowość typu: na kolana! jesteś winny!, przepraszaj!, ciężka praca na kolanach (orka), składanie hołdów, nie zasługujesz na sukces. Mogę opisywać każdą część ciała i co wynika z tego zdrętwienia, np. kręgosłupa, albo szyjki, która jak jest zdrętwiała, to w jakimś stopniu ogranicza dopływ krwi, tlenu, energii do mózgu i jak medium wczuje się w to ograniczenie, to u dorosłego już człowieka odczuwa mózg kamienny, a co to znaczy, to nie muszę już rozwijać, jest to oczywiste. A co wynika z niedotlenienia płodu, a no mniejszą pojemność płuc, a to też bardzo ważne. Mogę wziąć udział w eksperymencie naukowym. Wiadomo, że sportowcy są bardzo wytrenowani i z tą pojemnością płuc metodami konwencjonalnymi już się raczej nic nie osiągnie. A jeśli ja bym usunął to niedotlenienie i

jeszcze kilka innych elementów wpływających na mniejszą pojemność płuc, i ta pojemność płuc zwiększyłaby się znacząco, to na ile zwiększyłaby się wydolność, kondycja, czy jak to by nazwać. Ile taki zawodnik byłby więcej wart? Dodam, że z mojego poziomu wibracji energii każdy ma w sobie to niedotlenienie i u każdego mam dużo do zrobienia.

Mógłbym pisać tak i pisać, jeśli zainteresuję Pana, to proszę te 61 ogólnych artykułów też potraktować jakby były pisane o sportowcach, bo przecież sportowców obowiązują te wszystkie prawa, zasady, co wszystkich innych, a może nawet bardziej, bo są przecież narażeni na wielkie przeciążenia. Zwykły człowiek jakoś będzie się turlał przez życie, mimo że czegoś nie przepracuje, a u sportowca jest inaczej, zaraz wyskoczy mu jakaś kontuzja, która go wyeliminuje z życia sportowego.

Panie Pośle, jeśli przyjmie Pan moją propozycję, a jestem przekonany, że dużo mógłbym wnieść, to za dwa lata może byśmy powalczyli jak równi z równymi o mistrzostwo świata w piłce nożnej? A teraz olimpiada, jeszcze mógłbym coś zrobić. Myślę o Otyli Jędrzejczak. Ona po tym wypadku nie może dojść do medalowej formy. Tę pamięć wypadku trzeba usunąć z pamięci komórkowej, do tej pory tego nie zrobiono, bo tego nie zrobią psycholodzy, gdyż oni nie pracują w energiach i „chodzą” płytko. Ja to zrobię dobrze, a poza tym coś jeszcze przepracuję, o czym piszę, i O. Jędrzejczak mogłaby, jak za dawnych lat, zdobyć nawet kilka medali, a tak jak pojedzie, to będzie walczyć o miejsca finałowe, co dla niej nie ma najmniejszego sensu. W Zamościu też jest pływalnia, mogłaby przyjechać, tu trenować, ja bym swoje wykonał i wtedy nabrałby Pan do moich metod przekonania. Tylko musi Pan Otylię do Zamościa jakoś wysłać, ale jest Pan przecież posłem. Oprócz niej mógłby Pan jeszcze kilku innych takich zawodników przysłać, może w ten sposób zdobyłaby Polska kilka medali więcej.

z poważaniem

Stanisław Kwasik

SZKOŁA ROZWOJU DUCHOWEGO

STANISŁAW KWASIK

22-400 Zamość, ul. Żeromskiego 26, lok. 3; skr. poczt. 107

tel. 84 62 72 199;

www.uzdrawianie.kwasik.pl ; e-mail: stanislaw@kwasik.pl

Zamość, dnia 16 lipca 2012 r.

PAN WALDEMAR FORNALIK

TRENER KADRY NARODOWEJ PZPN

WARSZAWA

Szanowny Panie Trenerze!

Do napisania listu do Pana natchnęła mnie wypowiedź w telewizji jakiegoś działacza sportowego czy dziennikarza, że zaletą Pana jest otwarcie na nowinki w sporcie. Zważywszy, że moja działalność jest swego rodzaju „nowinką", postanowiłem napisać do Pana list i złożyć ofertę współpracy. Co ja mam Panu w zakresie rozwoju sportowego piłkarzy do zaproponowania?

Prowadzę od 22 lat gabinet – Szkołę Rozwoju Duchowego, w którym zgłębiam istotę człowieka, najczęściej zajmuję się uzdrawianiem, ale również jego rozwojem na wszystkich możliwych polach, w tym i sportowym. Pracuję w zakresie mistrzostwa duchowego. Oczywiście mistrzostwo to - w zakresie uzdrawiania i rozwoju - zazębia się i z medycyną sportu, i psychologią sportu. Proszę mistrzostwa duchowego nie kojarzyć tylko z mistyką. Jest to funkcjonowanie na wysokich poziomach energii, co daje możliwość dotarcia do głęboko ukrytych problemów, ich rozwiązania i spowodowania rozwoju człowieka, nie tylko jego osobowości, choć w sporcie jest ona bardzo ważna - bo przecież Polscy sportowcy głównie na tym polu przegrywają - ale też zwiększenia wydolności, sprawności, wytrzymałości, poprawienia szybkości reakcji, przebudowy fizycznej strony organizmu.

Na mojej stronie internetowej znajdzie Pan 61 artykułów - głównie napisanych przeze mnie oraz dodatkowo siedem artykułów o sporcie. Jest tam też filmik, w którym wyjaśniam na czym polega moja praca. W tekście „I liga w Zamościu?!" z 1994 r. opisuję moją propozycję współpracy złożoną „Hetmanowi" Zamość jeszcze w roku 1991. Oferty mojej „Hetman" nie przyjął, jego już nie ma na poziomie seniorskim, a ja jestem przekonany, że zmarnował szansę. Ten tekst - po

niewielkiej modyfikacji - jest nadal aktualny, nie dla „Hetmana”, bo go już nie ma, ale innego klubu. Jest tam też artykuł o kolarzu Piotrze Szali, którego 20 lat temu wydobyłem znikąd i uczyniłem - w kilka miesięcy - czołowym juniorem w Polsce. Znajdzie też Pan artykuł o kontuzjach w sporcie, które bardzo szybko usunąłem moimi metodami. Są też artykuły o charakterze psychologicznym. Przedstawiam też Dariusza Żurańskiego, zawodnika dart, który w Polsce zajmował 30. - 40. miejsce w rankingach, a chciał być mistrzem. Rozmawiał ze mną tylko przez telefon i wymieniliśmy kilka e-maili. Posłałem mu energię koncentracji i... po niecałym miesiącu został mistrzem Polski, co w światku dartu było sensacją. W tych wszystkich artykułach, i tych sportowych, i tych ogólnych przedstawiam istotę mojej pracy.

Moja przygoda ze sportem wzięła się stąd, że na początku mojej działalności, przez 13 lat, miałem swój gabinet na terenie Ośrodka Sporu i Rekreacji w Zamościu. To sprawiło, że ze sportowcami i trenerami miałem częsty kontakt. Niestety, z tego wyszło tylko to, że przekonałem się, że mam wiedzę i umiejętności w zakresie sportu, ale z drugiej strony był to mur nie do przebycia, choć ówczesny dyrektor „Hetmana”, znając moje możliwości, chciał mnie zaangażować, to na posiedzeniu zarządu klubu ta jego propozycja została odrzucona. Dodam, że zarząd składał się ze społecznych działaczy.

Próbowałem też dotrzeć do różnych działaczy sportowych, trenerów, zawodników na terenie kraju. Reakcja na moje propozycje była prawie żadna, odnoszę wrażenie, że na to co robię czas jeszcze nie nastał, a szkoda, bo uciekają szanse. Jeśli trener czy prezes klubu widzi mój wynik, a nie chce współpracować, to jest co najmniej dziwne. Prezes boi się o stanowisko, trenera wiążą procedury, zawodnik sam bez trenera nie podejmie decyzji, jest tu jeszcze gdzieś lekarz sportowy i psycholog sporu, którzy z definicji zanegują to co robię, żeby nie dopuścić konkurencji, i koło się zamyka. Pan jest trenerem kadry narodowej. Rozpoczynają się eliminacje do mistrzostw świata. Jestem przekonany, że gdybym z całym zaangażowaniem wszedł, i to jak najszybciej, do pracy nad kadrą, to Polacy - z dużym prawdopodobieństwem - zdobyliby mistrzostwo świata.

Na kilku przykładach postaram się Panu przybliżyć istotę mojej pracy. Spójrzmy na przeżycia i pamięć embrionu. W łonie matki było nam ciasno, byliśmy niedotlenieni, żyliśmy problemami nie tylko swoimi, ale i matki. W moich artykułach to zagadnienie szeroko rozwijam. Żeby dotrzeć do tych informacji i je przeprogramować, to potrzebna jest energia właśnie z poziomów mistrzostwa duchowego. Psycholog sportu i lekarz sportowy nie mają do dyspozycji takiej energii i dostępu do takich informacji. Wróćmy do tego embrionu, to ciasno, na głębszych poziomach daje zdrętwienie ciała. To zdrętwienie jest w nas przez całe życie, w jakimś zakresie nas ogranicza, pęta i skutkuje różnymi chorobami. Na mojej stronie jest artykuł „Taki dobry nigdy nie byłem, nawet jak miałem 20 lat”. Opisuję w nim uzdrowienie 35-letniego mężczyzny z impotencji. Właśnie to zdrętwienie ciała, tu jąder, dało tę dolegliwość. Proszę sobie wyobrazić: ile więcej sportowca byłoby w takim mężczyźnie, jaki miałby wyższy poziom testosteronu?

Gdyby ten testosteron przyjął z zewnątrz, zostałby zdyskwalifikowany za doping, a tu ma własny. Te nóżki zdrętwiałe u płodu, to przecież poblokowane kanały energetyczne u dorosłego człowieka, i niedoenergetyzowanie, i spętanie nóg u sportowca, to słabsze wyniki, i podatność na ich kontuzje. Te zgięte, „złamane" kolanka, wręcz zapieczone, to poza słabszymi wynikami i potencjalnymi kontuzjami, to idąca stąd osobowość typu: na kolana! jesteś winny!, przepraszaj!, ciężka praca na kolanach (orka), składanie hołdów: nie zasługujesz na sukces. Mogę opisywać każdą część ciała i co wynika z tego zdrętwienia, np. kręgosłupa, albo szyjki, która jak jest zdrętwiała, to w jakimś stopniu ogranicza dopływ krwi, tlenu, energii do mózgu i jak - w czasie seansu - pacjent wczuje się w zdrętwienie szyjki, to odczuwa mózg kamienny, a co to znaczy, to nie muszę już rozwijać, jest to oczywiste. A co wynika z niedotlenienia płodu, a no mniejszą pojemność płuc, a to też bardzo ważne. Mogę wziąć udział w eksperymencie naukowym. Wiadomo, że sportowcy są bardzo wytrenowani i z tą pojemnością płuc metodami konwencjonalnymi już się raczej nic nie osiągnie. A jeśli ja bym usunął toniedotlenienie i jeszcze kilka innych elementów wpływających na mniejszą pojemność płuc, i ta pojemność płuc zwiększyłaby się znacząco, to na ile zwiększyłaby się wydolność, kondycja, szybkość, czy jak to by nazwać. Ile taki zawodnik byłby więcej wart? Dodam, że z mojego poziomu wibracji energii – a wszystko jest względne - każdy ma w sobie to niedotlenienie i u każdego jest dużo do zrobienia.

Po przepracowaniu w taki sposób człowieka zmienia się on we wszystkich wymiarach, na wszystkich poziomach. Zmienia się nie tylko wydolność fizyczna, ale i osobowość. Mógłbym pisać tak i pisać, jeśli zainteresuję Pana, to proszę te 61 ogólnych artykułów też potraktować jakby były pisane o sportowcach, bo przecież sportowców obowiązują te wszystkie prawa, zasady, co wszystkich innych, a może nawet bardziej, bo są przecież narażeni na wielkie przeciążenia. Zwykły człowiek jakoś będzie się turlał przez życie, mimo że czegoś nie przepracuje, a u sportowca jest inaczej, zaraz wyskoczy mu jakaś kontuzja, która go wyeliminuje z życia sportowego.

Panie Trenerze, jeśli przyjmie Pan moją propozycję, a jestem przekonany, że dużo mógłbym wnieść swoją wiedzą, doświadczeniem, rozumieniem istoty rzeczy, to za dwa lata Polska będzie walczyć jak równa z równymi o mistrzostwo świata w piłce nożnej.

z poważaniem

Stanisław Kwasik